



tekst

**KS. ROMAN
TOMASZCZUK**

redaktor wydania

Ani pusty grób, ani śmiertelny całun, ani grobowa chusta nie są w stanie przekonać człowieka do wiary w Jezusa Chrystusa. Wiedzą o tym pielgrzymi przybywający do Jerozolimy, do Turynu czy do Manoppello. Natomiast w każdym z tych miast wiara może być umocniona. Tajemnicze relikwie i miejsca uświęcone obecnością Żyjącego czynią wierzącego bardziej wrażliwym na niebo. To, po które sięgamy choćby na każdej Mszy św. Tym razem przekonał się o tym Henryk Wieliczko (s. VI-VII).

Światowy Dzień Młodych w Świdnicy

Wokół biskupa

**Z krzyżem i wizerunkiem Jezusa
młodzi wrócili do swoich domów.**

Wszystko dzięki temu, że tegoroczny diecezjalny obchód Światowego Dnia Młodych połączono z zakończeniem peregrynacji obrazu Jezusa Miłosiernego (więcej na ten temat za tydzień w specjalnym numerze naszego tygodnika).

27 marca uroczystościom przewodniczył bp Ignacy Dec. W kościele na Osiedlu Młodych z biskupem modlili się duchowni, kapituła katedralna, klerycy i delegacje wiernych z terenu diecezji. Specjalnymi uczestnikami spotkania była trzystupięćdziesięciosobowa grupa młodych. To oni poprowadzili po Mszy św. ulicami miasta nabożeństwo Drogi Krzyżowej, gdy do katedry przeniesiono w procesji peregrynacyjny obraz.

Wcześniej bp Ignacy Dec zwrócił się do młodych z przesłaniem. Przekonywał ich, że miłość Jezusa jest całkowicie wyjątkowa i warto jej uwierzyć – to po pierwsze. Po drugie, zachęcał, by młodzi nie lękali się stawiać Jezusowi pytań o sens i cel swego życia. Zapowiadał także: – Od Jezusa nauczycie się stawiania darem, a wtedy poznacie smak prawdziwej radości. Na koniec zauważył, że mierzenie się z pytaniami o ludzkie życie po śmierci pomaga odpowiedzialnie wchodzić w dorosłość. Ta z kolei ma tylko jedną prawdziwą miarę: życie zgodne z przykazaniami.

Podsumowując słowo do młodych, pasterz diecezji prosił ich: – Obyście pozostali w blasku Chrystusowego



KS. ROMAN TOMASZCZUK

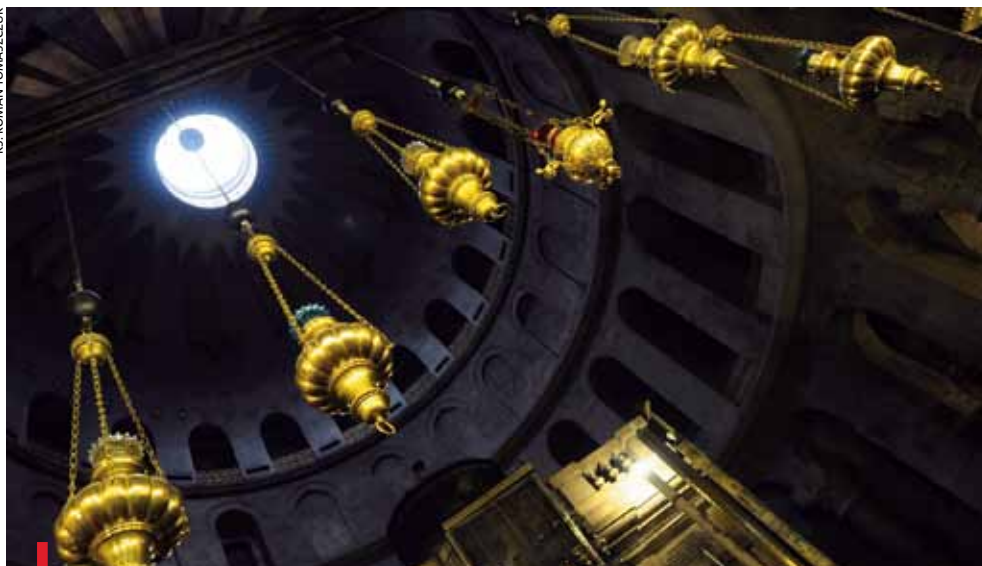
– Stawajcie w obronie krzyża! – apelował do młodych bp Ignacy Dec przed wyruszeniem na ulice Świdnicy w procesji z krzyżem

krzyża i obrazu Jezusa Miłosiernego. Tak macie wygrane życie doczesne i wieczne!

Natomiast w katedrze młodzi wzięli udział w dwóch przedstawieniach przygotowanych przez ich rówieśników z Dzierżoniowa i z Wałbrzycha.

Ks. Roman Tomaszczuk

Spacer do ogrodu



KS. ROMAN TOMASZCZUK

JEROZOLIMA, BAZYLIKA BOŻEGO GROBU. Lampki wieczne zachęcają do wytrwałości w oczekiwaniu na Zmartwychwstałego i zapewniają o Jego obecności wśród ludzi

Nie ma Go tu!

To zdanie jeszcze niczego nie tłumaczy, ono tylko każe się zatrzymać, żeby nie przejść obojętnie koło tego ogrodu. Zaraz potem trzeba zdobyć się na odwagę i zapytać: a gdzie jest? Wtedy Anioł będzie zwiastował: bliżej, niż myślisz! Życzymy Wam, drodzy Czytelnicy, byście nie pomylili Jezusa z nikim i z niczym innym w życiu! Żeby pusty grób stał się tylko pretekstem do zadania sobie wielu ważnych pytań, a potem zachętą do szukania odpowiedzi. Tylko w taki sposób Żyjący może wezwać nas po imieniu. Tylko tak, dzień po dniu, wchodzimy do nieba!

Redakcja

Misterium na ulicy



Żywa Droga Krzyżowa pozwala widzom inaczej spojrzeć na to, co znają jedynie z kart Ewangelii

GŁUSZYCA. 26 marca, już po raz trzeci, zorganizowano tutaj niezwykle misterium Męki Pańskiej. Od zwykłej Drogi Krzyżowej tę odróżnia fakt, że wszystkie stacje są żywe. Przedstawia je ponad 50 aktorów amatorów, mieszkańców Głuszycy. Około

trzykilometrową trasą ulicami miasta przeszło kilkaset osób. Podobne przedsięwzięcia stają się już tutejszą tradycją. Ostatnie żywe Betlejem, w którym również uczestniczą tutejsi mieszkańcy, odwiedziło prawie 5000 widzów.

Weszli do kościoła



Podczas słuchania biskupiej homilii

WAŁBRZYCH. 28 marca w budowanym kościele pw. Świętej Rodziny odprawiono pierwszą Mszę św. – Naszemu biskupowi bardzo zależało, żeby zacząć się modlić w naszym kościele – mówi ks. M. Krasnowski, proboszcz. – Do konsekracji droga jeszcze długa, ale faktycznie słowa pasterskiego umocnienia i wdzięczności, które usłyszeliśmy, dodają siły i nadziei na ukończenie dzieła naszego życia – podkreśla. Bp I. Dec przewodniczył Mszy św. W słowie skierowanym do zebranych mówił m.in. o wielkiej łasce, jakiej doświadcza Kościół w Polsce. – Na Zachodzie kościoły są zamykane, u nas ciągle budowane – zauważył. Dziękował także parafianom, że w trudnych czasach kryzysu zdobywają się na budowę świątyni. – Bez niczyjej pomocy – dodał.

Święto dziecięcej twórczości

ZĄBKOWICE ŚLĄSKIE. Od 26 do 28 marca odbywał się tu Międzynarodowy Festiwal Twórczości Dziecięcej i Młodzieżowej. Na scenie Ząbkowickiego Ośrodka Kultury zaprezentowało się w sumie 400 uczestników. W festiwalu, który zorganizowano już po raz drugi, udział wzięły zespoły z Białorusi, Rosji, Ukrainy, Mołdawii i Gruzji oraz dzieci i młodzież z Dolnego Śląska. Impreza ma formułę konkursu. Uczestnicy oceniani byli w różnych kategoriach, m.in. muzyki, śpiewu, tańca i malarstwa. Oprócz występów muzycznych zorganizowany został międzynarodowy plener malarski z udziałem uzdolnionej młodzieży z różnych szkół artystycznych, a uczestniczące w festiwalu



Dzięki występującym zespołom folklorystycznym można było poznać kulturę i tradycję naszych wschodnich sąsiadów

grupy teatralne zaprezentowały mieszkańcom swoje najlepsze spektakle.

Rowerowy szlak papieski będzie oznaczony

BOLESŁAWIEC–ŚWIDNICA. W czerwcu rozpocznie się oznakowanie pierwszego w Polsce rowerowego szlaku papieskiego. Trasa liczy około 250 km, z czego przez kilkadziesiąt biegnie po terenie naszej diecezji. Szlak zaczyna się w Bolesławcu i wiedzie przez Lwówek Śląski, Szklarską Porębę, Jelenią Górę, Krzeszów, Stare Bogaczowice, Książ, Świebodzice, a kończy się w Świdnicy. Trasę tę s.ł. Boży Karol Wojtyła wraz z przyjaciółmi przemierzył na rowerze w 1956 roku. Projekt „Rowerowy szlak papieski na Dolnym Śląsku” przygotowało Izersko-Karkonoskie Towarzystwo Kolarsko-Narciarskie. Towarzystwo powiesi trzysta tabliczek, które wskażą cyklom drogę. Zawisną one na budynkach i będą wykonane zgodnie ze wzorem dla innych szlaków papieskich.



Wałbrzysko-świdnicką część szlaku papieskiego otwarto dwa lata temu

Na Niedzielę Miłosierdzia!

Za tydzień specjalny, poszerzony numer świdnickiego „Gościa”. Podsumujemy peremogę obrazu Jezusa Miłosiernego (2007–2010)

GOŚĆ ŚWIDNICKI

swidnica@goscniedelny.pl

ADRES REDAKCJI: 58-100 Świdnica, ul. Wałbrzyska 41
REDAGUJĄ: ks. Roman Tomaszczuk – dyrektor oddziału, tel. 666 895 878, Mirosław Jarosz, tel. 664 006 672.

Pierwsze okno życia w diecezji świdnickiej

To nie dziura w ścianie, ale ludzie

25 marca otwarto w Kłodzku **pierwsze w naszej diecezji okno życia.**

Okno powstało przy Domu Małego Dziecka prowadzonym przez Zgromadzenie Sióstr Służebniczek NMP, przy ul. Wandy 6. – Ten kolejny obowiązek, który przyjęliśmy, na pewno nie jest zbyt wielki – mówi s. Eleonora Nawa, dyrektor domu. – Uczyniliśmy to z wielką radością. W domu pracujemy na trzy zmiany, więc zawsze jest ktoś, kto czuwa przy dzieciach. To dopełnienie dzieła naszego założyciela, który opiekował się tymi najmniejszymi.

Gotowi do pomocy

– Okno życia to nie tylko dziura w ścianie czy też specjalnie oznaczone dodatkowe okno w budynku – mówił do zgromadzonych przy oknie życia ks. Radosław Kisiel, dyrektor świdnickiej Caritas. – To gotowość wielu ludzi do niesienia pomocy kobietom znajdujących się w szczególnie trudnych sytuacjach. To przede wszystkim siostry gotowe przez 24 godziny na dobę przyjmując dziecko. To lekarze, ośrodek adopcyjny, sedziowie, od których zależy długość procesu adopcyjnego. Również my, jako Caritas, która wszystko koordynuje. Za tym oknem stoi wielu ludzi dobrej woli, którzy w ten sposób odczytują wołanie Jana Pawła II o troskę nad ludzkim życiem od chwili poczęcia.

Wszyscy ze zgromadzonych, wyrażali nadzieję, że okno pozostanie puste, a matki będą rodziły w rodzinach, które będą kochały dzieci. Jednak świadomość wielu



Dzieci z Domu Małego Dziecka dziękują biskupowi za podjęcie inicjatywy okien życia

problemów, z jakimi borykają się ludzie, każe cieszyć się, że jest teraz w Kłodzku miejsce, gdzie matka stojąca przed trudnym wyborem przyjęcia lub nie dziecka może je bez obaw zostawić.

Prawdziwa miłość

Biskup zauważył, że to ważny moment nie tylko w historii Kłodzka, ale i całej diecezji świdnickiej. 25 marca to dzień Zwiastowania Pańskiego i rocznica ustanowienia diecezji. Już podczas homilii bp Ignacy Dec zwrócił uwagę na istniejącą w środkach masowego przekazu agresję wobec życia. – Cieszę się bardzo, że wśród setek osób, które uczestniczyły w dzisiejszej uroczystości, było tak wiele młodzieży. To ona głównie jest narażona na wielką liberalną propagandę medialną. Promuje się ogromny permissywizm, zwłaszcza w dziedzinie seksualności. Trzeba tę młodzież ratować. Musimy jej

tłumaczyć, czym jest prawdziwa miłość. Bo problem aborcji jest konsekwencją wcześniejszych zachowań niemoralnych.

Podczas uroczystości obecna była prof. Alicja Chybicka, kierownik Kliniki Transplantacji Szpiku, Hematologii i Onkologii Dziecięcej Akademii Medycznej we Wrocławiu i prezes Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego, która od początku wspiera akcję okien życia. – Reprezentuję ok. 6 tys. pediatrów, którzy walczą o to, by młode pokolenie było zdrowe – mówi Alicja Chybicka. – Jest rzeczą straszną, gdy matka rodzi dziecko i je zabija. Od dzisiaj tu, w Kłodzku, będzie miała możliwość bez konsekwencji oddać je w dobre ręce, położyć w pięknym, ciepłym oknie. A dobrzy ludzie się nim zajmą. W klinice, którą kieruję, dzieci walczą o życie. Uważam, że jeżeli taki jest wyrok Boży, to dziecko świat opuścić musi. Ale jeżeli jest to zła wola, brak pieniędzy

czy inne okoliczności, to jest to niedopuszczalne.

Wyjście awaryjne

– To ważny dzień dla nas wszystkich – mówi burmistrz Kłodzka Bogusław Szpytman. – To zaangażowanie świadczy o naszym stosunku do życia. Chcemy je chronić w każdym momencie, zabezpieczać i podawać dłoń w różnych okolicznościach. Doceniam ogromną pracę, jaką każdego dnia i każdej nocy wykonują w tym domu siostry i osoby świeckie dla wychowania tych małych dzieci, by były szczęśliwe.

Podczas uroczystości burmistrz przekazał dla Domu Małego Dziecka czek na kwotę blisko 23 tys. zł. Pieniądze zebrano 13 lutego podczas pierwszego balu charytatywnego ziemi kłodzkiej. Swoją pomoc zadeklarowało również MZB z Polanicy-Zdroju.

– Rzadko, ale niestety zdarzają się sytuacje porzucenia dzieci – dodaje burmistrz Kłodzka. – W domach, gdzie nadużywa się alkoholu, gdzie jest jakaś sytuacja nienormalna ze społecznego punktu widzenia, dochodzi do takich dramatów. Dla mnie, ojca trójki dzieci, to są sprawy bardzo bolesne i trudne. Dlatego staramy się tam, gdzie możemy, pomagać ludziom, by tych sytuacji unikać. To miejsce jest najlepszym wyjściem w sytuacji dramatycznej. Mam nadzieję, że dzięki niemu żadne dziecko nigdy nie wylądnie w śmietniku.

W Kłodzku otwarto pierwsze w diecezji okno życia. Jednak już trwają starania by powstały w kolejnych trzech miastach: Dzierżonowie, Świdnicy i Wałbrzychu.

Mirosław Jarosz

zaproszenia

Festiwal Piosenki Patriotyczno-Religijnej

12 maja – Szkoła Podstawowa im. Adama Mickiewicza w Udaninie. Głównym celem festiwalu jest propagowanie piosenki religijnej i patriotycznej jako formy wierności wartościom chrześcijańskim i historii ojczyzny. Zgłoszenia należy przesać do 1 maja, na adres: Szkoła Podstawowa w Udaninie, 55-340 Udanin, tel. 76 8709299.

Turniej Piłki Nożnej dla Służby Liturgicznej o Tytuł Mistrza Diecezji Świdnickiej

Strzegom, **8 maja**. Zgłoszenia dwóch drużyn z dekanatu (wyłonionych we wcześniejszych rozgrywkach bądź innym sposobem) przyjmowane są do 25 kwietnia pod adresem: orak@wp.pl lub tel.: 609 830 588 bądź 74 856 49 36.

Jestem Łazik

ŚWIĘTE OBLICZE. Kolejne wejście na szczyt. Kolejne przejście setek kilometrów i wreszcie pojawia się pytanie: **czy można jeszcze więcej?**

tekst i zdjęcia

ks. ROMAN TOMASZCZUK

rtomaszczuk@goscniedzielny.pl

Z Gniezna do Zgorzelca jest 400 kilometrów, wystarczy na osiem dni marszu. Z Olsztyna do Torunia? – Nie wiem ile, bo po kilku dniach musiałem wrócić.



Święte Oblicze zainspirowało Henryka Wieliczko do czterotygodniowej wyprawy

Rozleciało się łożysko mojego wózka – mówi. No to z Góry św. Anny do Pragi? – Też nie wiem, bo po dwóch dniach tak spuchła mi stopa, że nie dało się iść dalej – wyjaśnia. A z Wałbrzycha do Manoppello?

Dylematy szczytów

– Kiedy wchodzę na szczyt, zapiera mi dech w piersiach. To uczucie, którego nie da się doświadczyć nigdzie indziej. Wtedy Bóg jest na wyciągnięcie ręki. Wtedy niebo zagląda człowiekowi do serca, a umysł wariuje, bo traci swoje racjonalne schemaciki i osłupiały poddaje się zachwytowi – opowiada Henryk Wieliczko z Wałbrzycha. – Czasami myślę, że to świetna przypowieść o spotykaniu Boga na ziemi – dodaje.

Nic nie zapowiadało, że miałoby się wydarzyć coś nadzwyczajnego. Wszystko było dobrze znane i zwyczajne aż do chwili, gdy wpadł mu do ręki „Gość Niedzielny”. – Przeczytałem w nim zaskakującą relację o odkryciach dziennikarza Paula Badde. Twierdził on, że we włoskim miasteczku Manoppello znajduje się cudowna chusta z wizerunkiem Jezusa Chrystusa. Napisał o tym książkę – opowiada o początku fascynacji Świętym Obliczem. – Lektura relacji ze śledztwa, które przeprowadził ten Niemiec, tak podziałała, że stało się dla mnie jasne, jaki będzie cel kolejnej wyprawy – zwierza się. – Wtedy zapragnąłem, żeby meta mojego marszu stała się objawieniem czegoś głębszego, niż dają góry – mówi, zaglądając do komputera. Otwiera plik „manoppello” i zaczyna swoją opowieść.

Idź! – mimo wszystko

– Bo ja to jestem łazik – zaczyna w tonie wprowadzenia. – Usiedzieć na miejscu nie mogę. Wszędzie chciałbym dojść na własnych nogach, bo wtedy widzi się najwięcej. I czasu też jest pod dostatkiem – tyle, ile człowiek potrzebuje, żeby wszystko w nim dojrzało: widoki, dźwięki, spotkania, smaki i zapachy. Przecież jesteśmy stworzeni do chodzenia, a nie do jeżdżenia czy latania – uśmiecha się znacząco.

Wyprawa z Góry św. Anny do Pragi miała być próbą sił. Na dwa miesiące przed planowanym wyjściem do Manoppello wydawało się, że nic z tego nie będzie. Kontuzja stopy skazywała na porażkę, czyli na wakacje w Wałbrzychu. – Jednak Bóg chciał inaczej – zapewnia Henryk. – Odważyłem się wyruszyć w drogę i co chwilę przekonywałem się, że przeszkody są po to, żeby je pokonywać, a nie żeby mnie powstrzymać – zaczyna wymieniać długą listę usterek i nieszczyśliwych zbiegów okoliczności.

Najpierw wysiadł GPS, elektroniczna mapa, która w Czechach działała bez zarzutu, ale

w Austrii stała się już tylko kompasem i licznikiem pokonywanych kilometrów. – Od tego momentu szukałem tradycyjnych map i rzadko udawało mi się znaleźć te dokładniejsze – mówi.

Potem w Chorwacji zostałem nie tylko bez mapy, ale jeszcze zawiodło oznakowanie trasy. Gdy do tego doszły drogi bez bezpiecznego pobocza, przyszedł moment zwątpienia. – Pojechałem do Splitu i tutaj wsiadłem na prom do Ancony – wspomina wałbrzyski piechur.

Włochy okazały się jednym wielkim błędzeniem. Bez map i znajomości języka naprawdę nie jest łatwo. – Miałem tylko kartkę napisaną w językach krajów, które przeszedłem (po czesku, niemiecku, słoweńsku, chorwacku i włosku), na której było jedno zdanie: „Jestem pielgrzymem, idę z Polski do Manoppello we Włoszech” – precyzuje pielgrzym.

Ja jestem z tobą!

– To, że się nie poddałem, to zasługa charakteru, jaki mam: jestem uparty. Ważne były także znaki od Boga, który przekonywał mnie tzw. zbiegami okoliczności, że Jemu się to wszystko jednak podoba. Wiele razy unikałem przykrych sytuacji. Nigdy nie byłem niepokojony, choć nocowałem gdzie bądź. Mimo nadrabiania wielu kilometrów nie zabrakło mi sił – wylicza.

Codziennie przechodził co najmniej pięćdziesiąt kilometrów. Nie nosił plecaka, tylko wózek go w specjalnie skonstruowanym wózku (kręgosłup już nie wytrzymuje obciążenia). W ciągu dnia nie potrzebował towarzystwa ludzi, bo lubi być sam na sam ze sobą. Wgryza się wtedy w sprawy, które akurat leżą mu na sercu, i nie musi się martwić, czy ktoś inny nie czuje się pominięty albo opuszczony.

– W Chorwacji trafiłem na wioskę, w której miała być odprawiona Msza św. Ucieszyłem się, bo była niedziela – wspomina. – Miałem jednak problem: nie było się gdzie ogolić. Nie wyobrażałem sobie, że taki ogoryzły mogą pojawić się na modlitwie. Znalazłem więc kałużę i pierwszy raz w życiu wystarczyła mi taka woda, żeby doprowadzić się do porządku – uśmiecha się i spogląda z wdzięcznością na wizerunek Jezusa – To dla Niego!

Widzę tylko twarz!

To był dzień urodzin jego córki. Na plac przed świątynią wszedł tuż przed godz. 15.00. Kapucyn, który zamykał kościół z bezcenną relikwią na czas „świętej” sjeisty, zrozumiał, że nie może tego pielgrzyma odprawić z kwitkiem. Henryk wszedł do środka.

W półmroku, w głównym ołtarzu, z daleka zobaczył relikwiarz. Przypomniał sobie wszystkie przypuszczenia, wątpliwości i scenariusze związane z tajemniczym wizerunkiem. Podszedł bliżej, ale



Obozowisko wałbrzyskiego piechura

NA DOLE: Henryk ze swoim wózkiem tuż po powrocie z Włoch

ramy relikwiarza wypełniało tylko światło z witraża, który znajdował się za ołtarzem. Dopiero gdy stanął przed kawałkiem materiału na wyciągnięcie ręki – zobaczył.

Patrzył chciwie na obraz Boskiego Oblicza. Wierzył, że chusta z delikatnego jak pajęczyna bisioru spoczywała na twarzy zabitego Chrystusa, gdy leżał w grobie. Wierzył, że z woli Boga jest ona znakiem Zmartwychwstałego, tak jak Całun Turyński jest znakiem Umęczonego i Zabitego.

Przypomniał sobie też niezwykle odkrycie, że o ile całun jest negatywem Zmarłego, tak chusta jest pozytywem Żyjącego, dlatego gdy nałoży się Oblicze z Całunu Turyńskiego na Oblicze z Manoppello, są ze sobą całkowicie zgodne.

– Oto jeden z dwóch na świecie obrazów twarzy Chrystusa, którego nie namalowała ludzka ręka – myślał i drżał, że nie robi to na nim powalającego z nóg wrażenia. Co się dzieje? – pytał nerwowo samego siebie.

Błogosławieni, którzy nie widzieli!

Podszedł bliżej. Zrobił kilka zdjęć. Niezbyt udanych. Dał więc spokój i z uporem wpatrywał się w twarz Boga. Chciał wsłuchać się w głos swego serca, ale ono milczało. A jednak. Stało się to, czego się tak obawiał: powściągliwość w przeżywaniu emocji i tym razem zablokowała radość. Przeszedł 1250 kilometrów, dotarł cały i zdrowy do celu, jaki sobie wyznaczył i... nic.

A przecież chciał przekonać się, że można być bliżej Boga niż na górskich szczytach! Po to tu przyszedł! A może fakt, że czterotygodniowy marsz był dla niego jedynie długim spacerem, odbiera piechurowi mistyczne doznania? Nie ma do nich prawa, bo za mało cierpiał, za mało się modlił, za mało włożył w to wszystko serca? Nie zasłużył! – Bóg zbilansował całą wyprawę i nie jest zadowolony ze swego pielgrzyma – wyrzucał sobie. – Nie spałem się. Jestem tylko łazikiem – zawyrokował i po raz kolejny spojrzął w oczy Jezusa.

Wtedy właśnie zrozumiał swego rodzaju komentarz, jaki

Maria Valtorta, włoska mistyczka, dała do słów św. Ojca Pio: „Święte oblicze w Manoppello to z pewnością największy cud, jaki mamy”. Kobieta cytowała Jezusa ze swoich wizji: „Chusta Weroniki jest cierniem tkwiącym w duszy sceptycznej. Wy, letni i chwiejni w wierze, którzy kroczyście naprzód dzięki swym ścisłym badaniom, wy, racjonalści – porównajcie Chustę z Całunem. Na pierwszej widnieje Oblicze Żyjącego, na drugim – Zmarłego. (...) To ja jestem. Ja, który wam chciałem pokazać, kim byłem i czym dla was z miłości się stałem. Gdybyście nie należeli do zatraconych, do ślepych, te dwa płótna wystarczyłyby wam, by przywieść was do miłości, do żalu, do Boga”.

– Nie przyszedłem tu w poszukiwaniu wiary – myślał, analizując ciągle swoją oziębłość. – Zostałem wezwany, żeby przebyć nie tyle drogę fizyczną, co wewnętrzną. Już wiem, że ta nie potrzebuje cudownych znaków. Potrzebuje zawierzenia. Tego bezwarunkowego: rób ze mną co chcesz! Tylko tak Ewangelia staje się możliwa do przeżycia. Staje się zasadą i ostatecznym kryterium wyborów i decyzji. Tylko tak człowiek może smakować błogosławieństwo zarezerwowane dla tych, co nie widzieli, a uwierzyli – podsumował i wyszedł na zewnątrz.

Ci, którzy idą na ucztę

W bramie kościoła minął grupę pielgrzymów z Polski. Ucieszył się nimi bardzo. Mieli ze sobą księdza, który po kilku minutach zaczął przewodniczyć Mszy św.

Podczas modlitwy stał zmieszany tym wszystkim, co odkrył w Manoppello. Zaskoczony sobą i zaskoczony Bogiem. Z lekkim roztargnieniem uczestniczył w Eucharystii i zanim się obejrzał, kapłan zapewniał: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata, błogosławieni, którzy zostali wezwani na ucztę Baranka”.

– A więc to tak! – westchnął z ulgą. – To o to chodzi Jezusowi! – myślał, powstając z klęczek, by wreszcie wspiąć się na najwyższy szczyt świata. Gdy zgodził się swoim „Amen” na Komunię, wszystko było jasne. Ten zachwyt nie był szaleństwem emocji. Był pokojem, który obwieścić może tylko On – Zmartwychwstały, wchodzący mimo zamkniętych drzwi.

– Ty też byłeś łazikiem – Henryk szepnął na pożegnanie. ■





KS. ROMAN TOMASZCZUK

Bp Ignacy Dec

Oto przebyliśmy wielką drogę czasu pokuty i nawrócenia. Przez czterdzieści dni wpatrywaaliśmy się w naszego Pana, który „zniweczył wszystkie podstępny szatana i nauczył nas zwyciężać pokusy do grzechu, abyśmy z czystym sercem obchodzili święta wielkanocne i w końcu doszli do Paschy wieczystej”. Zwieńczeniem wielkopostnej drogi jest Wielki Tydzień i Triduum Paschalne. Rokrocznie wkraczamy zatem w szczególny czas wielkanocnego misterium, czyli korzystamy z tego, co ziemskie, by smakować tego, co Boskie. Nasze obrzędy, złożone ze słów, gestów i postaw, pomagają nam odkrywać, że Bóg jest bardzo blisko naszej codzienności, że tą codziennością bardzo się interesuje, że wchodzi w nią jako Żyjący, by i nasze życie nabrało szczególnej perspektywy. Tylko On daje nam nadzieję, że bezsens cierpienia i śmierci można pokonać.

Drogim Czytelnikom świdnickiego „Gościa” składam więc serdeczne życzenia, by spoglądając w twarz Zmartwychwstałego Pana, nabierali siły do życia nie tylko wbrew złu, które nas poniża, ale przede wszystkim dla miłości, która staje się możliwa, gdy osobiście spotykamy Żyjącego w ogrodzie wiary.

Specjalnie dla „Gościa Niedzielnego”

Wielkanocne dźwięki

Anioł z brązu

Przybysze z Azji na dobre **zagościli w naszej kulturze i religijności.**

Kiedy bp Ignacy Dec błogosławił nowe dzwony w Witoszowie i w Świdnicy, zapowiadał, że Wielkanoc w tych parafiach będzie miała szczególny klimat. Nowe dzwony będą obwieszczać wyjątkowo radośnie Zmartwychwstanie Chrystusa.

Chwała Boga

Tego samego zdania są proboszczowie tych wspólnot. Jednak parafianie dobrze wiedzą, że gdy tylko przebrzmi radosne Alleluja, dźwięk dzwonów będzie wzywał do rachunku sumienia. Mówił o tym Krzysztof Lewandowski, gdy dziękował biskupowi za pobłogosławienie dzwonu. – Dzwon będzie nas nie tylko zwoływał na służbę Bogu, nie tylko będzie przypominał o porach modlitwy, ale także zachęcał do troski o nasz kościół – zapewniał. – Dźwięk dzwonu to przypomnienie, że budujemy nową wspólnotę, i ci, którzy go słyszą, powinni zadać sobie pytanie, z jakim zaangażowaniem troszczą się o parafię – mówił.

Tym samym i nasze pokolenie dostrzeżę w dzwonach nie tylko alarmowy sygnał, ale także szczególny głos Bożego posłańca.

Z dalekiego kraju

Zbiórka funduszy czy dostarczenie dzwonu to okazja, by parafianie mogli zapoznać się z historią dzwonów. Tak też było we wspomnianych wspólnotach. – Dowiedziałem się np. że dzwon jest zbudowany z korony, hełmu, krawędzi górnej, płaszcza, wieńca i krawędzi dolnej – mówi Konrad, lektor ze Świdnicy. – Poza tym sprawdziłem, że dzwony zegarowe są mocowane na sztywno w przeciwieństwie do naszych, oraz że przy prawosławnych poruszane jest serce dzwonu, a u nas cały dzwon – dodaje.

Co jeszcze? Serce dzwonu wykonane jest z miękkiej stali,



KS. ROMAN TOMASZCZUK

15 marca bp Ignacy Dec pobłogosławił w Świdnicy dzwon „Św. Stanisław”

a zawieszane tak, żeby uderzało w najgrubszą część płaszcza, tzw. wieniec, i waży około czterech procent masy całego dzwonu. – Wikipedia podaje, że za ojczyznę dzwonów uważa się Azję – dzieli się swoją wiedzą. – W Europie znane są od starożytności. Na początku VII w. papież Sabinian wprowadza dzwony do użytku kościelnego. Co ciekawe, ok. roku 968 zaczęto dzwonom nadawać imiona. Współcześnie odlewa się je najczęściej ze stopu miedzi i cyny, czyli z brązu, a proporcje jednego metalu do drugiego są pilnie strzeżoną tajemnicą warsztatów ludwisarskich.

Od chrztu począwszy

Kiedy drużyna Mieszka przyjęła chrzest, zaczęto też budować kościoły, a nasi przodkowie szybko skojarzyli dźwięk dzwonów z nową religią.

Najstarszym zachowanym do dzisiaj dzwonem w Polsce jest czternastowieczny „Nowak” z Wawelu. Dzwon Zygmunta (9 ton 650 kg) jest za to najstłynniejszym. Natomiast od niedawna największym jest „Maryja Bogurodzica” (14 ton 777 kg), który jest także wyjątkiem, jeśli chodzi o imię. Tradycja bowiem zobowiązuje, by dzwon nosił imię męskie.

Zresztą nadanie imienia (od X w.) to obrzęd swego rodzaju personifikacji dzwonu. Otrzymuje on swoją osobowość, co daje mu możliwość bycia pośrednikiem między Bogiem a ludźmi. Można się o tym przekonać, czytając umieszczone

na dzwonach inskrypcje. Na „Maryi Bogurodzicy” jest napisane: „Imię moje Maryja – Bogurodzica. Powołano mnie do życia, aby Bogu Ojcu dziękować za Narodzenie się Jego Syna Jezusa Chrystusa na ziemi dwa tysiące lat temu, aby dziękować Matce Bożej za objawienie się w Licheniu 150 lat temu, aby uprosić pokój i błogosławieństwo Trójcy Świętej na Trzecie Tysiąclecie dla Polskiego Narodu i świata całego”.

Wołanie Boga i ludzi

W przeszłości wierzono, że dźwięk dzwonu przyzywa błogosławieństwo, odpędza demony i oddala burze i wichury. Tym samym, tak jak tybetańskie młynki „rozpylają” modlitwę w powietrzu, tak i nasze dzwony swym dźwiękiem wnoszą w przestrzeń profanum rzeczywistość sacrum.

Zanim nastąpiła era powszechnej komunikacji, dzwon dawał jedyny powszechny sygnał, który wyznaczał rytm życia, odmierzał czas pracy i modlitwy, zwoływał ludzi. – W naszej kulturze dzwony służyły także do wyrażania radości, smutku i triumfu – dodaje Konrad. – Towarzyszyły człowiekowi od narodzin do śmierci.

Wielkanoc zatem bez tego szczególnego Bożego posłańca nie miałyby takiej oprawy. – Zabrakłoby kogoś, kto naprawdę jest naszym sprzymierzeńcem i głosem wciąż przemawiającym do serc i sumień – podsumowuje młody parafianin.

Ks. Roman Tomaszczuk

Wyjątkowa inicjatywa diecezji świdnickiej

Pionierzy pomocy

Ze Świdnicy do Emaus jest już bliżej niż się wydaje!

O tym, że chrześcijanie w Ziemi Świętej są w bardzo trudnej sytuacji, wie wielu. – Niestety niewiele chce przyjść im z pomocą – wyrokuje ks. Jarosław Lipniak, który w imieniu bp. Ignacego Deca koordynuje działania wspierające katolików w Emaus.

Przybyliśmy i zobaczyliśmy!

Dwa lata temu pielgrzymi niewiedzący ojczyznę Jezusa przejęli się „Kościołem w potrzebie”. Po powrocie do domów grupa diecezjan zgłosiła się do ks. Lipniaka, proboszcza w Witoszowie Dolnym, przewodnika pielgrzymek i wykładowcy Wyższego Seminarium Duchownego w Świdnicy, z gotowością wsparcia konkretnego

dzieła w Ziemi Świętej. – Żydzi mogą liczyć na USA, Arabowie na petrodolary szejków, a nasi bracia u kogo mają szukać wsparcia? – argumentowali i odwoływali się do statystyk. – Jeszcze kilkanaście lat temu chrześcijanie stanowili trzydzieści procent mieszkańców Ziemi Świętej, dzisiaj jest ich zaledwie dwa procent – uzasadniali swoje zaangażowanie.

Poza tym przykład bożogrobców, którzy wyremontowali franciszkański kościół Narodzenia Pańskiego, i Wspólnoty Królowej Pokoju patronującej powstaniu ołtarza adoracyjnego dla kaplicy kościoła III i IV stacji przy Via Dolorosa w Jerozolimie, zachęcał do kolejnych inicjatyw.

Do dzieła!

– W Emaus pracują polscy franciszkanie, tamtejsze sanktuarium nazywane jest drugim Wiercniem (tutaj Jezus sprawował Eucharystię zaraz po Zmartwychwstaniu), trwa Rok Kapłański, wreszcie – kościół i konwent franciszkański



Już niedługo „świdnickie” dzwony zawisną na wieży w Emaus

leżą na terenach Autonomii Palestyńskiej i są rzadziej niż inne sanktuaria odwiedzane przez pielgrzymów – wylicza ks. Jarosław, uzasadniając wybór, jakiego dokonał bp Ignacy Dec, gdy obejmował swoim patronatem działania wspierające Kustodię Ziemi Świętej.

Po wizycie w Emaus i po rozmowie z kustoszem o. Franciszkiem Wiaterem zdecydowano, że diecezja świdnicka na początek wesprze kapitalny remont wieży kościoła. W ramach prac już wkrótce zostaną zamontowane cztery nowe dzwony wraz z mechanizmami.

Dzwony wykonała ludwisarnia Felczyńskich z Taciszowa, waży około półtorej tony, kosztowały 211 tys. złotych (razem z mechanizmami Pawła Szydłaka z Krotoszyna). – To dopiero początek – zapowiada ks. Jarosław. – Widać, że biskupie błogosławieństwo owocuje poruszeniem nie tylko serc, ale i kieszeni. Teraz myślimy o drobniejszych darach – uśmiecha się, wymieniając paramenty i szaty liturgiczne. – Gdyby za naszym przykładem poszły inne diecezje, najświętsze miejsca wiary lśniłyby niespotykanym blaskiem – dodaje.

Ks. Roman Tomaszczuk

Sześćście Kościoła świdnickiego

W służbie życiu

Biskup Ignacy Dec otoczony przez swoich najbliższych współpracowników oraz Kapitułę Katedralną modlił się za diecezjan.

Wieczorna Msza św. w katedrze miała uroczysty charakter nie tylko z racji liturgicznego obchodu Zwiastowania Pańskiego. Biskup Ignacy Dec przewodniczył modlitwie w intencji całej diecezji, ponieważ co roku 25 marca obchodzona jest kolejna rocznica ingresu do katedry i święcen biskupich ordynariusza diecezji.

W homilii nasz pasterz podkreślił temat przewodni dnia: tajemnicę poczęcia człowieka i troskę o jego życie przed narodzeniem oraz o naturalny jego kres. Od 1998 roku uroczystość Zwiastowania Pańskiego jest w polskim Kościele

także Dniem Świętości Życia. Idea takiego wspomnienia ma swoje źródło w prośbie Jana Pawła II, by lokalne Kościoły modliły się o ochronę życia ludzkiego.

Biskup bez ogródek napiętnował aktywistów lewackich i feministki za manipulowanie społeczeństwem i lansowanie aborcji i antykoncepcji oraz

liberalnego podejścia do eutanazji. – Kasując przy tym niemałe pieniądze! – zaznaczał i za ks. Markiem Gancarczykiem pytał retorycznie: Dlaczego nikt nie krzyczy w obronie milionów zabijanych dzieci? Czy naprawdę trzy miliony Europejczyków, którym nie pozwolono się urodzić, można uznać za marginalny temat społecznej debaty?

W konkluzji homilii biskup apelował, by szanować swoje matki. – Bo nie wszystkie kobiety naszej ziemi dały szansę swoim dzieciom – uzasadniał dramatycznie. Prosił też, by „szalone media” nie niszczyły narodu. – Za kilkanaście lat nie będzie komu pracować na emeryturę! – przestrzegął, podsumowując: – Oby świat nie szedł za księciem ciemności, ale żeby wracał pod Krzyż!



Podczas rocznicowej Mszy św. w katedrze bp Ignacy Dec poświęcił odnowiony ołtarz



Świąteczny żur gotowali: Krzysztof Żegański, burmistrz Barda, Ryszard Nowak, starosta Żąbkowic, oraz o. Mirosław Grakowicz.
PONIŻEJ: Wiceburmistrz Barda Grażyna Cal otwiera jarmark



Na konkurs przygotowano 11 wspaniałych świątecznych stołów

IV Jarmark Wielkanocny w Bardzie

Ostoja tradycji

Kruźganki bardzkiej bazyliki wciąż są przystanią, zarówno dla Zmartwychwstałego, jak i dla tożsamości lokalnej.

Dawniej świąteczny poranek wyglądał mniej więcej tak: kiedy po rezurekcji rodzina przychodziła do domu, najstarszy z domowników, przekraczając próg, obwieszczając: „Chrystus zmartwychwstał!”, „Prawdziwie zmartwychwstał!” – odpowiadali mu pozostali domownicy. Zaczynano przygotowywać śniadanie wielkanocne. Na początku była modlitwa, a następnie dzielenie się święconką. Śniadanie przygotowywano z produktów poświęconych w Wielką Sobotę. W wielu domach najważniejszą potrawą był żur ze święconymi jajami. Dziś wielu ludzi pragnie, by było tak nadal, czyli tradycyjnie.

Atmosfera spotkania

Niedziela Palmowa w Bardzie ma od 4 lat szczególny charakter. Jarmark Wielkanocny to połączenie obrzędów i tradycji chrześcijańskich z ludowymi. To tradycje świąteczne, twórczość artystów ludowych, amatorów rękodzielników. Jarmark jest świetną okazją

do integracji społeczności lokalnej, przez wspólne zaangażowanie i pracę.

– Taki jarmark to bardzo dobra sprawa, łączy rzeczywistość religijną z tradycją ludową – mówi o. Mirosław Grakowicz, proboszcz parafii Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Bardzie. – Jest okazja, aby przypomnieć polskie stare tradycje malowania jajek, robienia palm, przystrajania wielkanocnych stołów i przygotowywania specjalnych potraw. Jest to też ważny czynnik integrujący w tych dniach naszą społeczność. Życzyłbym sobie, aby tutejsza tradycja jarmarku znowu była żywa.

Przez osiem wieków do Barda pielgrzymowano z Polski, Niemiec, Czech i Moraw. Czasami były to nawet kilkusetosobowe pielgrzymki, będące miejscem spotkań różnych tradycji i kultur. Zawsze panowała tu atmosfera święta i ludowego jarmarku.

Dość nowoczesności

– Ideą obecnego Jarmarku Wielkanocnego jest zachowanie tradycji – mówi Magdalena Opolanek, inicjatorka Jarmarku Wielkanocnego w Bardzie. – Zależy nam na tym,

by młode pokolenie wiedziało jak zrobić pisanekę, palmę i jak przygotować potrawy wielkanocne. Kolejna sprawa, to wspaniała integracja naszej lokalnej społeczności. Niemal w każdym domu przygotowuje się coś na ten jarmark. Od paru lat obserwuję powrót do kultury ludowej. Ludzie chyba mają już dość tej nowoczesności. Poszukują tego, co stare i sprawdzone.

W przygotowanie jarmarku bezpośrednio angażuje się kilkaset osób.

Najważniejszym wydarzeniem Niedzieli Palmowej w Bardzie była oczywiście tradycyjna procesja z palmami i konkurs na najpiękniejszą z nich. Palmy przygotowały sołectwa, szkoły, przedszkola, osoby indywidualne i rodziny.

Równie ważny był konkurs na tradycyjny stół wielkanocny. Jedenaście świątecznych stołów przygotowanych zostało przez rady sołectek i całe rodziny. Było też spotkanie przy żurku wielkanocnym i ludowe śpiewanie.

– Tutaj splatają się tradycje, łączą się kultury. Moje korzenie są na Podhalu, stamtąd pochodzi moja rodzina.

To, co robimy teraz, jest splataniem tych wszystkich korzeni i łączeniem ich w całość. Wypracowujemy swoją własną tradycję – dodaje Magdalena Opolanek.

Chrześcijańska radość

– Widzimy tu dzisiaj w Bardzie poczucie tożsamości lokalnej – mówi Krzysztof Kotowicz, burmistrz pobliskich Żąbkowic Śląskich. – Jesteśmy tu zaledwie od 1945 roku, więc to poczucie tożsamości jest dopiero do zbudowania. Pięknie, że to się odbywa, bo jeszcze kilka lat temu wszystko było całkiem nijakie.

Teraz spotykają się ludzie, wspólnie coś przygotowują, uczestniczą w Eucharystii, później świętują. Taka impreza o charakterze świątecznym nawiązującym do Wielkiej Nocy powoduje, że nawet ludzie, którzy są z dala od Kościoła i tradycji ludowej, przychodzą i widzą, że to jest piękne.

– W tym jarmarku widać również ducha radości chrześcijańskiej, nawet gdy ma on taki wymiar ludyczny i folklorystyczny – dodaje Krzysztof Kotowicz. – Nasz kraj jest systematycznie poddawany ideowemu praniu mózgu. Jednak te najważniejsze święta chrześcijaństwa są ciągle ostoją tradycji. Mam nadzieję, że ominie nas wiatr komercji. Na razie skutecznie się przed nim bronimy.

Mirosław Jarosz